

**O CZYM MÓWIĄ RZECZY? O PRZEDMIOTACH PRZYWIEZIONYCH Z MORZA**

Leży przede mną tom pokryty brązowym laminatem mającym imitować drewno. Z daleka przychodzi on na myśl opasłą encyklopedię, w której większość z haseł zdążyła się już zdezaktualizować. Skojarzyć się może również ze staromodnym wydaniem słownika języka polskiego czy angielskiego. Gdy jednak weźmiemy tom do ręki, imponuje on wciąż opasłością, ale jednocześnie odkrywa przed nami zapowiedź swej prawdziwej zawartości. Bowiem złotym tuszem na grzbiecie napisano: „Album na widokówki i koperty FDC<sup>1</sup>”. Ukryty jest on dodatkowo w futerale, co wskazuje, iż jego zawartość może być z pewnych powodów cenna. Przedmiot pachnie podobnie do książek stojących na regałach w najrzadziej uczęszczanych częściach biblioteki, których od lat nikt już nie wypożycza. Obecnie znajduje się w wynajmowanym przeze mnie mieszkaniu na wrocławskim Nadodrze. Od lat siedemdziesiątych leżał w mieszkaniu mojej babci (dokładnie w jej ulubionym segmencie zajmującym najdłuższą ścianę pokoju z tapetą z różnym wzorem) w zachodniopomorskim Wolinie. Zazwyczaj pełnił funkcję zabawiania goszczących tam dzieci lub pretekstu do rozmowy, gdy bieżące tematy ulegały wyczerpaniu. W moich wspomnieniach zapisał się jako rzecz, która pozwala uciec zza świątecznego czy niedzielnego stołu do krainy nieznanych światów i wyobrażonych podróży. W 2018 roku przeszedł na stałe w moje ręce razem ze wspomnieniami i artefaktami, których analiza może skierować nas do przeróżnych obszarów, również tych związanych z refleksją na temat globalizacji.

Co znajduje się w albumie? Dokładnie sto piętnaście kart pocztowych ze wszystkich stron świata, sześć koreańskich kart przeznaczonych do użytku w bardzo rzadko dziś spotykanych budkach telefonicznych oraz pięć fotografii. Nie wiadomo z jakich dokładnie lat pochodzą zdjęcia — nikt nie podpisał ich na odwrocie. Na jednym z nich mój dziadek, Wiesław Panciuchin<sup>2</sup>, stoi na pokładzie statku w samych bokserkach, cały umorusany w smole (il. 1.). Obraz przedstawia rodzaj chrztu morskiego, który przechodzili młodzi marynarze podczas pierwszego przekroczenia równika. Na innym, ubrany w biały garnitur i z ogromną muchą na szyi, występuje w roli

---

<sup>1</sup> FDC (ang. first day cover) oznacza kopertę ze znaczkiem pocztowym i ostemplowaniem z pierwszego dnia obiegu znaczka.

<sup>2</sup> Dziadek urodził się 22 kwietnia 1946 we Wschodniej Europie. Był owocem związku mojej prababci, wiejskiej, bardzo młodej wtedy dziewczyny i pradziadka, oficera Armii Czerwonej, urodzonego w Tule w Rosji, posiadającego rodzinę w Moskwie. Historia ich poznania i wspólnego życia to temat na kolejny artykuł.

kelnera na statku pasażerskim (il. 2.). To początek jego dalekomorskiej kariery. Później przez lata pełnił funkcję szefa kuchni na statkach rybackich i towarowych. Lubił się chwalić, że był ulubionym kucharzem większości wilków morskich, ponieważ serwowane przez niego dania były wolne od karaluchów. Każdy rejs zaczynał od samodzielnej dezynsekcji pomieszczeń kuchennych. W tym niewielkim zbiorze znajduje się też fotografia z aktorem nie-ludzkim na pierwszym planie (il. 3.). Na pokładzie leży ogromny, zakrwawiony waleń. Dziś, w obliczu nadchodzącej katastrofy ekologicznej, ten widok napawa przerażeniem.

Wróć jednak do obszernej kolekcji pocztówek, które (zwłaszcza) dla wrocławskich kulturoznawców są przedmiotami wyjątkowymi. Karty pocztowe (zwane inaczej odkrytkami), m.in. za sprawą refleksji Stanisława Pietraszki i niezwyklej kolekcji oraz dorobku naukowego prof. Pawła Banasia (Pietraszko 1993; Banaś 2005), postrzegane są nie tylko jako doskonały przykład pozwalający na operacjonalizację myślenia o kulturze jako sposobie życia podług wartości (Pietraszko 2012), ale też jako bardzo interesujący materiał badawczy (zob. Bednarek, Jackowski 2011). Można przyglądać się im na nieskończoną ilość sposobów. Niniejszy artykuł potraktować należy jako analizę typu *case study*. Chciałabym przyrzeć się zgromadzonym dzięki podróżom Wiesława kartom pocztowym jako kolekcji wizualno-tekstowych nośników pamięci.

„Dla wielu osób pocztówki oznaczają połączenie siebie z kimś innym, przemieszczanie się pomiędzy różnymi miejscami, a także wizualną możliwość poszukiwania zagubionej lub zakwestionowanej tożsamości” (Kürti 2011, 351). Pozwalają przybliżyć wygląd miejsc, ich odmienność od stałego miejsca zamieszkania nadawcy. Mogą też informować o kulturowo-społecznych kontekstach miejsc, w których przebywa nadający. Stylistyka kart pocztowych jest bardzo różnorodna. Odkrytki przyjmują różnorakie rozmiary, na ich awersach widnieć mogą fotografie<sup>3</sup> krajobrazów, pomników, ludzi, zwierząt; rysunki (il. 6.), ryciny, mapy (il. 7.) czy też formy pośrednie — zdjęcia wzbogacone o aplikacje z tkanin lub nici nadające przestrzenności tej płaskiej z założenia formie (il. 8. i 9.). Te, które znajdują się w opisywanym tutaj albumie, Wiesław przesyłał lub przywoził swojej żonie (mojej babci) i synowi (mojemu ojcu) przy okazji każdego z dalekomorskich rejsów. W wolińskich segmentach, komodach i szafach kryje się ich jeszcze więcej, ale z jakichś powodów nie zostały włączone do zbioru. Przeglądanie tej kolekcji to pasjonująca podróż m.in. przez Kanadę, Stany Zjednoczone, Meksyk, Chillijskie Terytorium Antarktyczne, Wielką Brytanię, Hiszpanię, Portugalię, Holandię, Danię, Południową Afrykę, Namibię, Urugwaj, Koreę Południową. Różne typy przedstawień wyposażają nas w wiedzę o wyglądzie miast i krajobrazów, zwyczajach ludzi, modzie, ale też o tym, co w danym czasie uznawane było za warte pokazania. Karty pocho-

<sup>3</sup> Na awersach pocztówek widnieją zarówno pojedyncze fotografie (zob. il. 4.), jak i kolaże stworzone z kilku zdjęć (zob. il. 5.).

dzą z okresu liczącego około trzydziestu lat (od lat siedemdziesiątych aż do dziewięćdziesiątych włącznie). Część z nich posiada stemple pocztowe lub daty ręcznie wpisane przez nadawcę. Niestety, w przypadku pozostałych trudno odgadnąć dokładny czas ich zakupu lub wysłania. W posiadanym przeze mnie zbiorze znajduje się nie tylko świadectwo miłości ojca do żony i syna. Sto piętnaście pocztówek tworzy kolekcję przedmiotów, wiele „mówiących” choćby o ówczesnym transporcie morskim — kartki wysyłane były przecież z portów, w których cumowały statki pływające pod polską banderą. Świadczą o globalnej cyrkulacji towarów, zwierząt, ludzi, a także wizerunków. Zawartość albumu można również traktować jako przegląd zmienności gustów i estetyki na przestrzeni trzydziestu lat. Dodatkowo, gdy do warstwy wizualnej dołączy się rewers z warstwą tekstową, możemy wiele dowiedzieć się nie tylko o samopoczuciu nadawcy, harmonogramie rejsu, uczuciach żywionych do odbiorcy, ale też o ówczesnej sytuacji ekonomicznej w Polsce. Dziadek wielokrotnie opisuje, co kupił z uwagi na niedobory w okresie PRL-u — kolorowe mazaki i prawdziwe džinsy dla syna czy wełnę oraz kamienie na korale dla żony. Nie uczestniczył zatem jedynie jako świadek w eksporcie i imporcie. Sam przywoził do ojczyzny przedmioty niemożliwe lub trudne do zakupu na miejscu. Do wolińskiej lokalności dokładał fragmenty nieznanymi światów.

Na pocztówkach widnieją m.in. miasta (np. ukochane przez dziadka Las Palmas, portugalska Lizbona, urugwajskie Montevideo czy kanadyjskie Vancouver), krajobrazy górskie i nadmorskie, panamscy tancerze i tancerki, afrykańska ludność rdzenna. Są to zatem obrazy, których dziadek najprawdopodobniej nie mógł widzieć. Z jego relacji wynika, że podczas pobytu w porcie załoga zazwyczaj nie miała zbyt wiele czasu na zejście ze statku. Wolne od pracy chwile przeznaczal przede wszystkim na zakup pamiątek i dóbr uznawanych z ówczesnej perspektywy mieszkańców Polski za luksusowe. Oznacza to, iż przesyłane przez niego kartki pocztowe budowały nie tylko imaginariusz ich odbiorców, ale też jego samego. Przedstawiły światy niezwykle kontrastujące z PRL-owską codziennością mojej babci oraz ojca, jak i marynarską rzeczywistością dziadka.

14 listopada 1980 roku<sup>4</sup> dziadek wysłał pocztówkę z Montevideo (il. 10. i 11.). Brakuje na niej znaczka i stempla pocztowego, co oznacza, że do odbiorcy odkrytka trafiła zapakowana w kopertę. Upubliczniony ze swej natury przekaz został przez nadawcę ukryty. „Kochany synku, przesyłam serdeczne pozdrowienia z Monte Wideo. Postaraj się jeździć do domu w każdą sobotę. Sam rozumiesz, Mama jest sama i trudno dla niej. Widziałem was do końca kołowania samolotu. Całuję, tatuś”<sup>5</sup>. W 1980 roku mój ojciec miał piętnaście lat. Rozpoczął wtedy naukę w technikum

<sup>4</sup> Data została zapisana odręcznie przez nadawcę.

<sup>5</sup> Przy cytowaniu treści umieszczonych na rewersach pocztówek stosuję pisownię oryginalną — dla dziadka językiem ojczystym był język rosyjski. Polskiego uczył się dopiero po przyjeździe do zachodniopomorskiego Wolina.

gastronomicznym w Kamieniu Pomorskim — chciał iść w ślady Wiesława. Prośba o regularne wizyty w domu świadczy o osamotnieniu babci. Gdy mąż wyruszał w rejs, a jedyny syn przebywał w szkolnym internacie, zostawała zupełnie sama. Z kolei dopisek o kołowaniu samolotu ujawnia sposób rozpoczynania morskiej podróży. Sceny znane z filmów czy literatury odsyłają nas raczej do widoku kei pełnej członków rodzin marynarzy, którzy żegnają się z załogą odbijającego od portu statku. Dziadek dopisał jeszcze: „Płyt nie spotkałem. O plakaty bardzo trudno. Kurtkę postaram się uszyć na zamówienie”. Fragment ten odsłania zainteresowania mojego taty — od czasów nastoletnich pasjonował się muzyką. We wspomnianej powyżej PRL-owskiej codzienności twórczość interesujących go artystów nie zawsze była łatwo dostępna. Odbywane przez dziadka podróże mogły pomagać ojcu w rozbudowywaniu kolekcji, która dziś (w postaci płyt winylowych, koszulek i plakatów) spoczywa na wolińskim strychu<sup>6</sup>. Na awersie pocztówki umieszczoną są trzy fotografie. Jedna z nich przedstawia Montevideo z lotu ptaka. Miasto zaprojektowane zgodnie z systemem hippodamejskim kusi symetrią, słońcem i lazurową wodą. Wieżowce obiecują rozwój i „wielki świat”, a widoczna na kolejnym zdjęciu plaża pełna rozgrzanych, opalonych ciał nawiązuje do wyobrażeń o egzotycznej Ameryce Południowej. W centralnej części „kolażu” umieszczono obraz przedstawiający trzech mężczyzn siłujących się z koniem, którego oczy zawiązano chustą. Przerażone zwierzę przywiązane jest do drewnianego pała. Bez znajomości kontekstu, trudno rozszyfrować, dlaczego akurat ta scena została włączona w wizualną reprezentację Montevideo. To sytuacja charakterystyczna dla zawodów w ujeżdżaniu dzikich koni. *Gauchos*<sup>7</sup> dają popisy umiejętności jeździeckich i poskramiania zwierząt nienawykłych do uległości wobec siodła i człowieka. „Kolaż” z awersu pocztówki stanowi bardzo interesujące połączenie wizerunków urugwajskiego Montevideo — z jednej strony podkreślana jest miejskość i nowoczesność ośrodka, a z drugiej strony odsyła się odbiorcę do tradycji i folkloru. Być może na scenę ujeżdżania spojrzeć należy jako na ilustrację koegzystencji natury i kultury oraz włączania tegoż aktu do narodowego dziedzictwa i tożsamości.

Inną, adresowaną do mojego ojca pocztówkę dziadek wysłał z Kapsztadu (il. 12. i 13.) położonego w Południowej Afryce. Prócz odrysowanej odręcznie mapy kontynentu afrykańskiego z zaznaczonymi dwoma istotnymi portami, czyli Kapsztadem i namibijskim Lüderitz, na awersie napisał: „Pozdrowienia dla Maćka. Zarazem dużo słonecznych dni przesyła tatus. Syneczku zaczynam zbierać dla ciebie muszle. Zbyt ładnych niema. Takie same jak przywozłem. Pilnój mamusie. Jak ułożyła się wasza sprawa? Caluje mocno tatus”. Nie potrafię rozszyfrować, jaką sprawę

<sup>6</sup> Strych mieści się w kamienicy, do której Wiesław wraz z pradziadkami i bratem wprowadził się tuż po przybyciu do Wolina. Dziś mieszkają tam moi rodzice oraz prababcia.

<sup>7</sup> Gaucho to bardzo dobrze wykwalifikowany i odważny jeździec. W Urugwaju i Argentynie funkcjonuje jako symbol narodowy, często pojawiający się w legendach, literaturze i folklorze (zob. Balch 2013).

miał na myśli dziadek. Poczтівка pozbawiona jest datowania, co dodatkowo utrudnia umieszczenie jej chronologicznie na kartach rodzinnej historii. W tym przypadku Wiesław stara się wypełnić prośbę syna związaną z kolejną posiadaną przez niego kolekcją, czyli zbiorem muszli. Nie idzie tu już więc o przedmioty luksusowe, niedostępne w Polsce przed transformacją ustrojową, ale wytwory natury, przyciągające swą egzotycznością. W lewym dolnym rogu odkrytki znajduje się nadrukowana przez jej producenta informacja: „Young Zulu Girls working in Banana Field”. Zgodnie z zapowiedzią, na awersie karty widnieje stylizowana fotografia przedstawiająca dwie młode, czarnoskóre kobiety ubrane jedynie w przepaski. Pozują na tle bananowców, trzymając w dłoniach rodzaj grabi czy łopat. Nie patrzą w stronę obiektywu. Są roześmiane, piękne i zupełnie niezmućzone ciężką pracą na plantacji bananów. Mają przynależeć do plemienia Zulusów, grupy, która rozpalila wyobraźnię wielu twórców kultury popularnej, m.in. Cy Endfielda, reżysera filmu *Zulu* (1964) czy Williama C. Faurego, który wyreżyserował serial *Zulus Czaka*. Jednym z najsłynniejszych wydarzeń z dziejów tej grupy etnicznej jest bitwa pod Isandlwana. 22 stycznia 1879 roku piętnastotysięczna armia zuluska pokonała liczący tysiąc trzysta osób oddział brytyjskich kolonizatorów. W związku z tym, przez wielu pasjonatów historii Afryki Zulusi postrzegani są jako jedno z najbardziej walecznych plemion (Adamiec 2006).

Z podobnym przedstawieniem mamy do czynienia w przypadku pocztówki z Dakaru, którą dziadek adresował do mojej babci (il. 14. i 15.). Pisał: „Kochanie dojechaliśmy fajnie. Lot trwał 7 godzin. Panuje w Dakarze straszna duchota. Bez przerwy z nas leje się. Narazie ze wszystkim sobie poradziłem. Zobaczmy jak będzie dalej. Jest godzina 2:00 dopiero skończyłem wszystko przyjmować. Bardzo przykro że tak szybko wszystko poszło. Nie zdążyłem z wami nawet jak należy pożegnać się”. Warstwa tekstowa świadczy o tęsknocie i ciężkich warunkach, w jakich pracował Wiesław. Z kolei warstwa wizualna ma prezentować „Africa in colour. African market”. Na awersie umieszczono fotografię przedstawiającą „nieformalne” targowisko, na którym sprzedawane są produkty spożywcze. Widać tam ryż, warzywa, nasiona umieszczone w miskach lub na kawałkach materiału rozłożonych na ceglastej, wyschniętej ziemi. Z pewnością nie jest to reprezentacja obfitości i dostatku. Zdjęcie ujawnia raczej problemy ekonomiczne i ekologiczne, jednak przez obecność rdzennych mieszkańców w strojach odsyłających do zestereotypizowanej kultury afrykańskiej, winno kojarzyć się odbiorcy z „prawdziwą” Afryką<sup>8</sup>. Omawiane tu pocztówki zostały przez dziadka zakupione w bardzo znaczących dla całego kontynentu miastach — Kapsztadzie i Dakarze. Umieszczone na ich awersach fotografie doskonale obrazują proces podtrzymywania wyobrażeń Europejczyków dotyczących krajów afrykańskich.

<sup>8</sup> Na podstawie tych dwóch pocztówek (z Kapsztadu i z Dakaru) można by stworzyć nowy artykuł interpretujący te artefakty w perspektywie studiów postkolonialnych (zob. np. Said 2005; Chakrabarty 2011).

Pocztówkowe dziedzictwo Wiesława jest „gęsto utkane z wizualnych i tekstowych narracji, informujących o upływie czasu i zmianach w otaczającym nas świecie” (Kürti 2011, 355). Mnogość przedstawień i treści łączy się ze sobą w tzw. „metaopowieści” — „kompresując przestrzeń i czas, karty pocztowe esencjalizują (...) i uładzają opinie w miniaturowych reprezentacjach wielokrotnych światów. Są (...) w gruncie rzeczy wielowarstwowymi i wielopostaciowymi odpowiednikami słów, symboli oraz przekazów skrywanych, jak to zwykle bywa, przez swoje podstawowe funkcje oraz zamierzoną zawartość” (tamże, 355-356). Śledzenie ich biografii, „dopytywanie” o kolejne znaczenia i powiązania może być niezwykle pasjonujące.

Dziadek pozostawił po sobie również inne kolekcje. To choćby do dziś nieotwarte, rzadko spotykane alkohole w finezyjnych butelkach, biżuteria i perfumy podarowane babci, obrazy, pamiętkowe tabliczki z rejsów, afrykańskie drewniane maski. Większość z tych przedmiotów leży lub wisi dokładnie w tym samym miejscu, w którym zostały umieszczone tuż po przywiezieniu ich z rejsu. Dziś są nośnikami wspomnień o Wiesławie, który wcześniej z pewnością lokował w nich własne reminiscencje. Prawdopodobnie służyły również do zaświadczenia o wiedzy, zawodzie i doświadczeniach dziadka (zob. Tańczuk 2018). W okresie PRL-u lokowały też całą rodzinę jako uprzywilejowaną, posiadającą dostęp do dóbr nieosiągalnych dla nie-marynarzy i ich bliskich. Pośród wielu tych egzotycznych rzeczy najbardziej „żywymi” zdają się być opisywany powyżej album składający się z pocztówek, które odbyły i wciąż odbywają podróże, a także drewniana (najprawdopodobniej mahoniowa) rzeźba o wysokości około 100 centymetrów. Wykonana została w Senegalu, a przez Wiesława zakupiona w Dakarze i pod koniec lat siedemdziesiątych przywieziona do Wolina. Jest to przedstawienie kobiety z przepaską na biodrach i nagimi piersiami, która we wzniesionych nad głowę rękach trzyma pustą misę. Oczy ma zamknięte, a na jej twarzy maluje się trudna do jednoznacznego określenia emocja. Dziś stoi w rogu niewielkiego przedpokoju mieszkania babci i doskonale wtapia się w otaczającą ją boazerię. Przez wiele lat jawiła się jako jeden z wielu przedmiotów „z morza” — tak skrótowo określano ich pochodzenie. Jej rola zmieniła się, gdy podczas świąt Bożego Narodzenia, tak rzadko spędzanych przez dziadka w domu, palący papierosy członkowie rodziny odkryli, iż misa na szczycie rzeźby może być idealną popielniczką. Podwójnie odświeżone momenty bardzo szybko połączyły się z nowo odkrytą funkcją figurki. Toczyło się nad nią wiele rozmów i sporów, często bardziej intymnych w porównaniu do tych, które prowadzono przy wigilijnym stole. Rodzinnie spędzane święta były jednym z największych marzeń Wiesława. Zdołał je zrealizować najpełniej dopiero po przejściu na emeryturę. 22 października 2003 roku dziadek zmarł. Jego odejście zbiegło się ze zmianami w życiu pozostałych członków rodziny. Zaczęli wyjeżdżać za granicę, do większych miast. Nad rzeźbą-popielniczką tytoń pali nadal jedynie mój ojciec, jednak figurka wciąż pozostaje nośnikiem

wspomnień o Wiesławie i dawnym sposobie spędzania Bożego Narodzenia. Ten „obcy” i niezrozumiały obiekt stał się „nasz”, kiedy udało się wybudować wokół niego pewne relacje. Zmieniał swoje znaczenie wraz z biegiem lat aż stał się oswojony. Nie można też wykluczyć, iż jego biografia będzie wciąż się rozwijać.

Opisywane powyżej przedmioty warto rozpatrywać w perspektywie tzw. zwrotu ku rzeczom, który w krajach zachodnich zaczął kształtować się w latach osiemdziesiątych dwudziestego stulecia, a w Polsce występuje od przełomu XX i XXI wieku (Majbroda 2016, 8). W ramach tego paradygmatu, zwanego niekiedy „myśleniem poprzez rzeczy”, traktuje się przedmioty jako „ważnych, nie-ludzkich aktorów społecznych, którzy współzamieszkują z nami jedną, kulturowo-społeczną rzeczywistość, wywierając istotny wpływ na nasze życie, a w rozleglejszej perspektywie, współtworząc jej doświadczany wymiar” (tamże). Idzie tutaj o przekroczenie prymatu aktorów ludzkich i skorzystanie z możliwości oferowanych przez refleksję humanistyki nieantropocentrycznej. Innym wymiarem tegoż zwrotu jest myślenie w kategoriach „biografii rzeczy”. Termin ten stworzył Igor Kopytoff, amerykański antropolog kulturowy. Zaproponował, aby przedmiotom przyglądać się tak, jak ludziom (Kopytoff 2003, 249-274). Rzeczy mają swoje historie. Przemieszczają się, zmieniają otoczenie i właścicieli. Są też podatne na działanie czasu — podlegają procesom starzenia i zużycia się. Posiadają różne znaczenia, które również mogą przekształcać się w zależności od momentu dziejowego. Mają zatem własną kulturową historię, a jednocześnie mogą wywierać wpływ na ludzi — nie tylko na jednostki, ale też na całe wspólnoty. Zatem, „historia rzeczy nie ogranicza się tylko do okresu od jej wytworzenia do porzucenia przez człowieka. Przedmioty *żyją* mimo faktu, iż niejednokrotnie w pewnym momencie tracą praktyczną wartość dla swojego właściciela. W końcu, choć bezużyteczne na jednym, mogą się okazać niezwykle pomocne na innym poziomie” (Bryniarski 2016, 18). Taka perspektywa badawcza może oczywiście zostać zaimplementowana nie tylko przez kulturoznawców, ale również przez archeologów, historyków sztuki czy antropologów i etnologów.

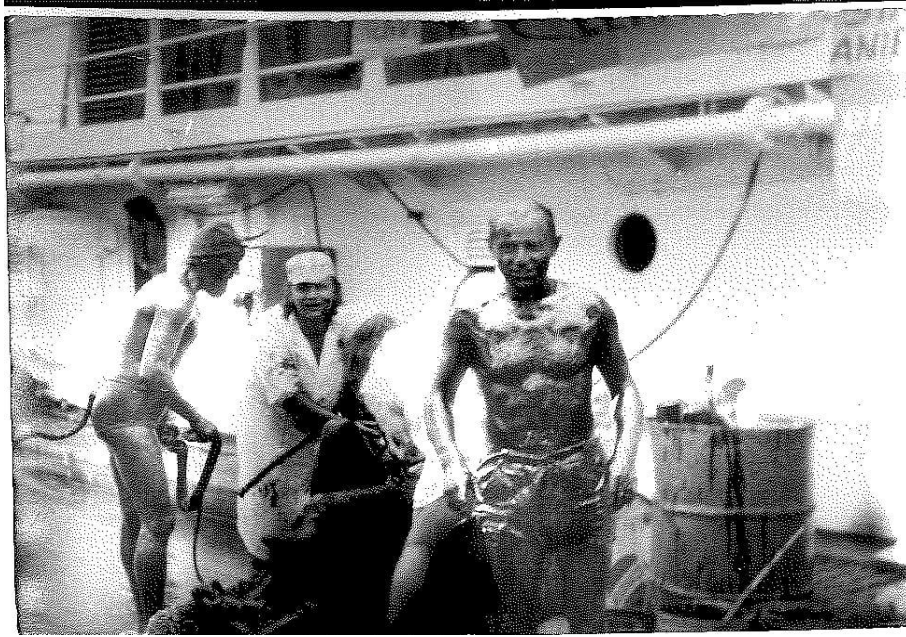
W zależności od wybranego kryterium opisywane powyżej rzeczy mogą nam wiele „opowiedzieć”. Ich biografia jest bardzo długa i zawiła — choćby w przypadku pocztówek: od momentu zaprojektowania, przez druk, transport, dystrybucję do punktów sprzedaży, zakup, wypełnienie, nadanie, kolejny transport, przekazanie do odbiorcy (czasem ten etap odbywał się dopiero po powrocie Wiesława z rejsu), odczytanie, włożenie do albumu, oglądanie przy okazji świąt lub wizyt dzieci, transport do Wrocławia. To oczywiście nie jest koniec życiorysu rzeczonoego zbioru odkrytek — pełniona przez nie rola wciąż podlega przemianom. Choćby teraz — z wolińskiego segmentu próbują przenikać do świata naukowej refleksji.

**Literatura:**

- Adamiec, Paweł; 04.03.2006, Państwo zuluskie w XIX wieku, w: „E-Polityka.pl”,  
[http://www.e-polityka.pl/a.1400.d.75.Panstwo\\_zuluskie\\_w\\_XIX\\_wieku.html](http://www.e-polityka.pl/a.1400.d.75.Panstwo_zuluskie_w_XIX_wieku.html), dostęp 16.05.2019
- Balch, Oliver; 07.02.2013, Uruguay: living a gaucho dream, w: „The Telegraph”,  
<https://www.telegraph.co.uk/travel/destinations/south-america/uruguay/articles/Uruguay-living-a-gaucho-dream/>, dostęp 16.05.2019
- Banaś, Paweł; 2005, *Orbis pictus*. Świat dawnej karty pocztowej, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego
- Bednarek, Stefan; Jacek Jackowski (red.); 2011, Nie tylko o pocztówkach. Szkice dedykowane Profesorowi Pawłowi Banasiowi, Warszawa-Wrocław: Korporacja Polonia
- Bryniarski, Igor; 2016, De-antropocentryzacja antropologii. Wstęp do biografii rzeczy, w: „Tematy z Szewskiej”, nr 1 (17), s. 18
- Chakrabarty, Dipesh; 2011, Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna, przeł. Dorota Kołodziejczyk, Tomasz Dobrogoszcz, Ewa Domańska, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie
- Kopytoff, Igor; 2003, Kulturowa biografia rzeczy — utowarowienie jako proces; w: Marian Kempny i Ewa Nowicka (red.), *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 249-274
- Kürti, László; 2011, Jak z obrazka. Wspólnota i upamiętnianie na kartach pocztowych, przeł. Marta Klimowicz; w: Maciej Frąckowiak, Krzysztof Olechnicki (red. nauk.), Marek Krajewski (współpr.), *Badania wizualne w działaniu. Antologia tekstów*, Warszawa: Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, s. 351, 355-356
- Majbroda, Katarzyna; 2016, Zredefiniować rzecz. Antropologia kulturowa wobec zwrotu ku materialności; w: „Tematy z Szewskiej”, nr 1 (17), s. 8
- Pietraszko, Stanisław; 1993, Przekazy i wartości; w: Paweł Banaś (red.), *Aksjosemiotyka karty pocztowej*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego
- Pietraszko, Stanisław; 2012, *Kultura. Studia teoretyczne i metodologiczne*, Wrocław: Wydawnictwo Atla 2
- Said, Edward; *Orientalizm*, przeł. Monika Wyrwas-Wiśniewska, Poznań: Wydawnictwo Zysk i s-ka
- Tańczuk, Renata; 2018, *Kolekcja — pamięć — tożsamość. Studia o kolekcjonowaniu*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego



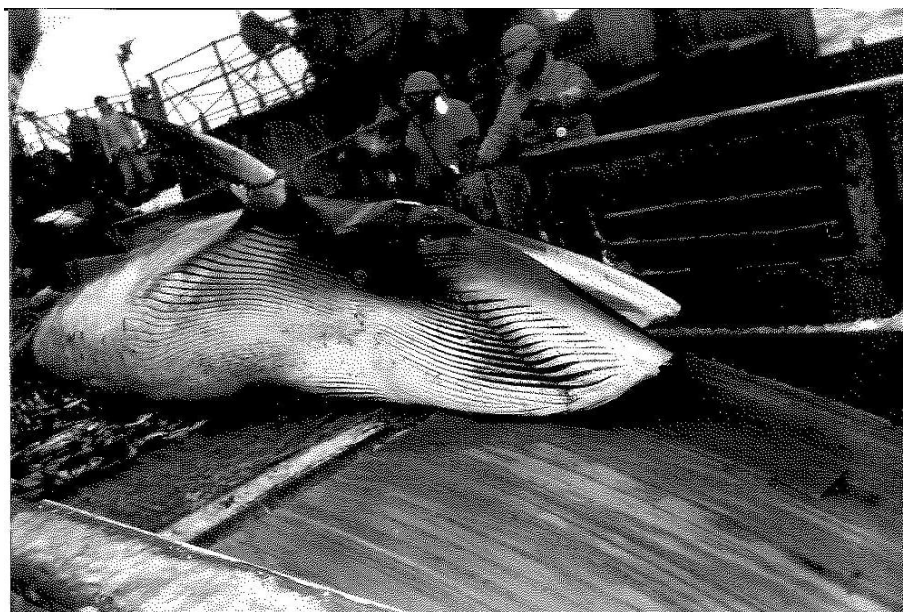
ILUSTRACJE:



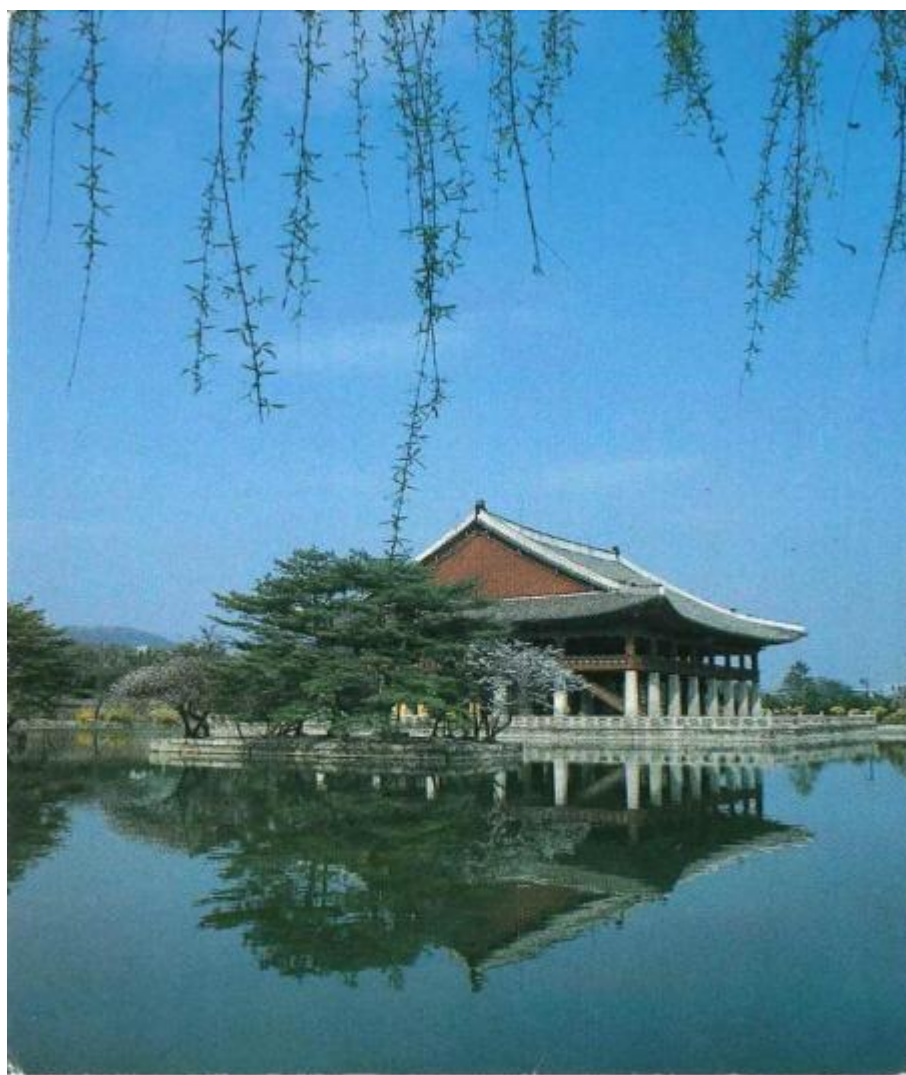
Ilustracja 1.



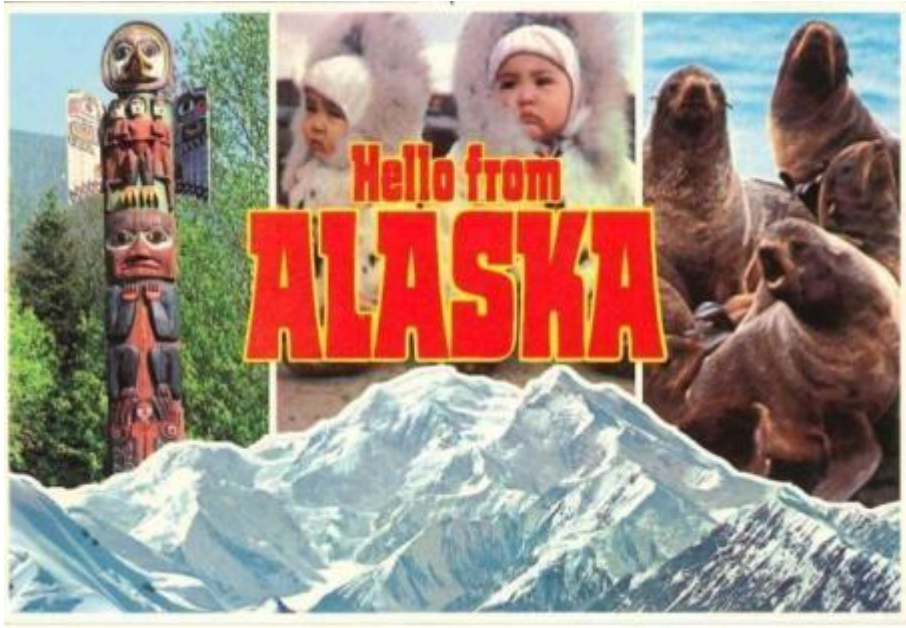
Ilustracja 2.



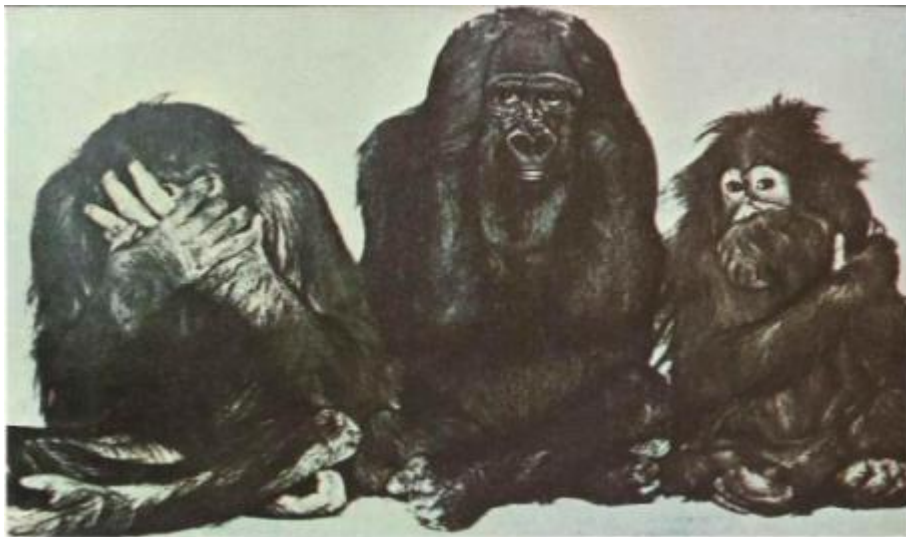
Ilustracja 3.



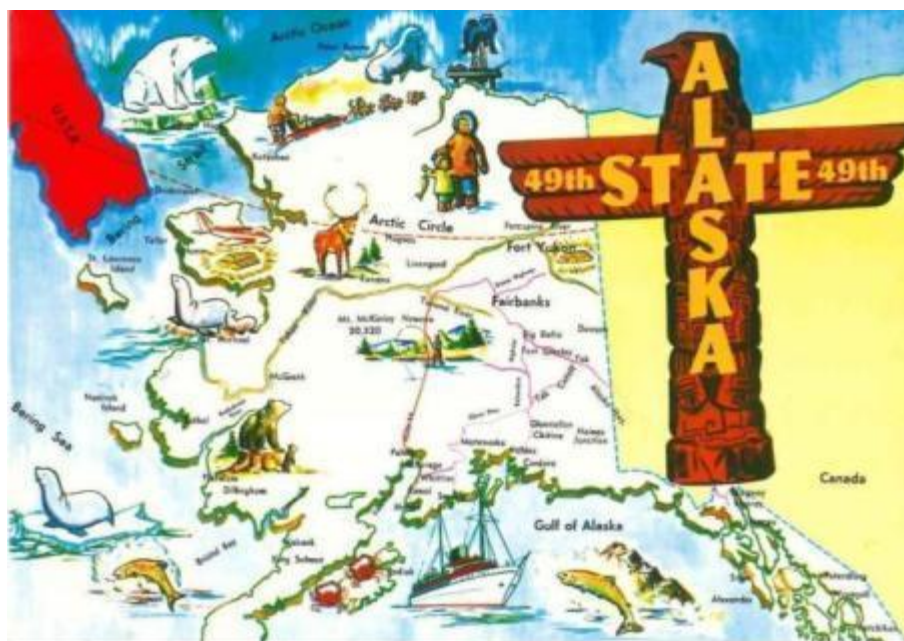
Ilustracja 4.



Ilustracja 5.



Ilustracja 6.



Ilustracja 7.



108—FUERTEVENTURA  
(Canarias)

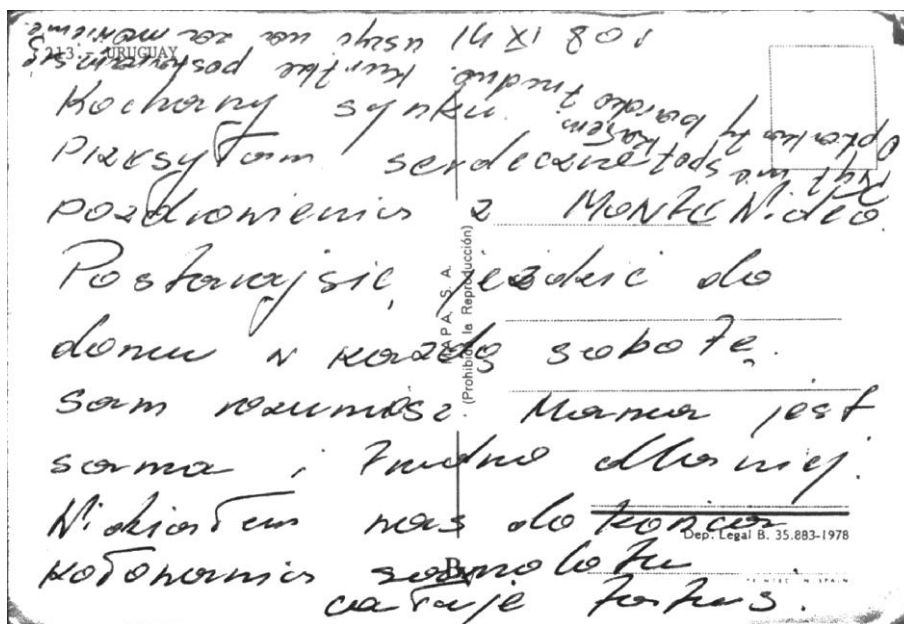
Ilustracja 8.



Ilustracja 9.



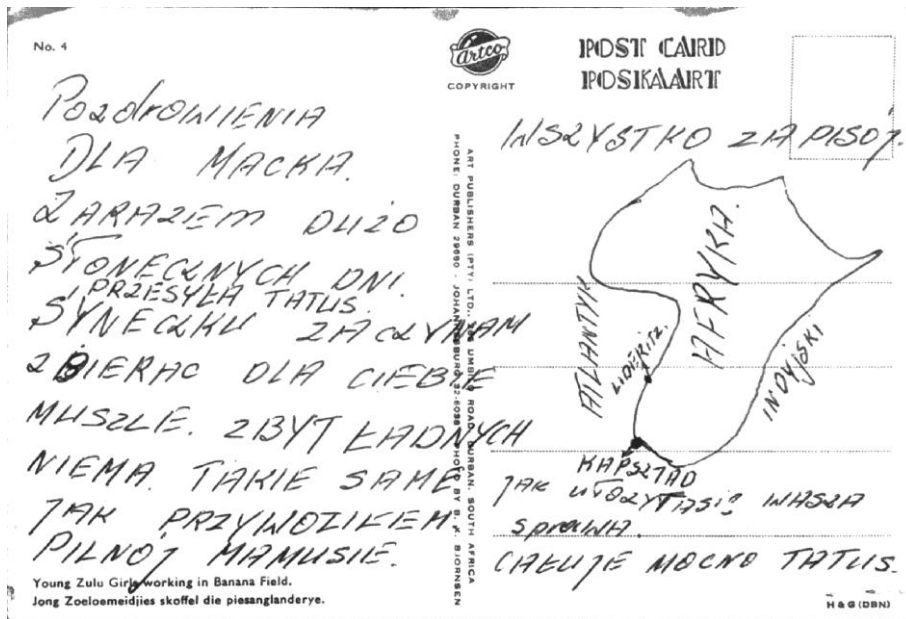
Ilustracja 10.



Ilustracja 11.



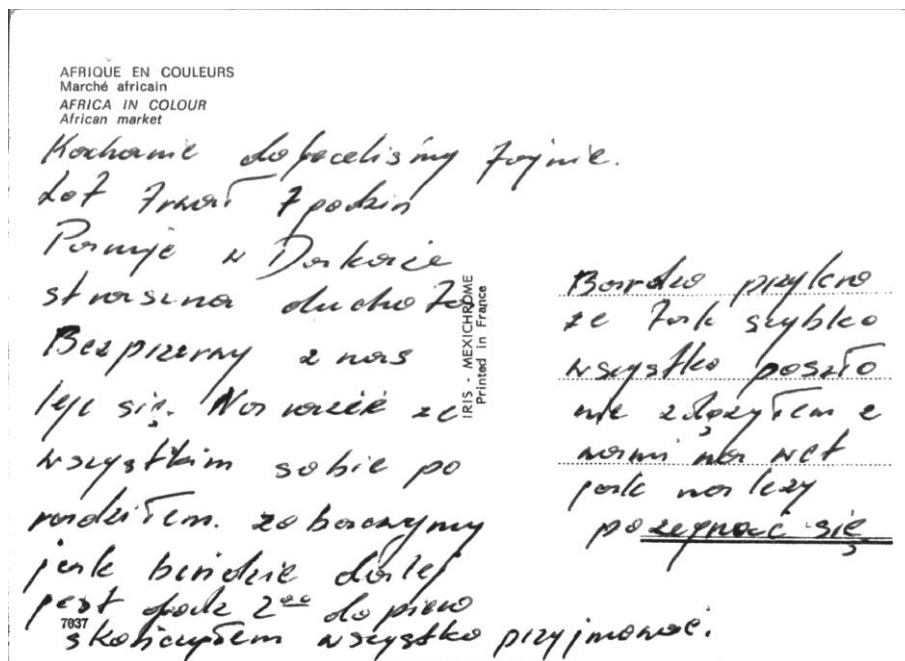
Ilustracja 12.



Ilustracja 13.



Ilustracja 14.



Ilustracja 15.